

N

W

E

S

N

**ANNA ONICHIMOWSKA
DZIESIĘĆ STRON ŚWIATA**



W

E

S

Anna Onichimowska
Dziesięć stron świata

© by Anna Onichimowska
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka: Elżbieta Chojna
Korekta: Lidia Kowalczyk,
Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

Fotografie do kolażu pochodzą
ze strony www.pixabay.com

Wydanie III
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-524-6

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2017
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81
www.wyd-literatura.com.pl

Do Czytelników

Znalazłam się kiedyś na greckiej wyspie Amorgós. Kursował po niej jeden jedyny autobus. Pamiętam, jak kierowca zatrzymał się nagle i wszyscy pasażerowie wbili wzrok w kozią ścieżkę wśród gór. Czekaliśmy może dziesięć, może piętnaście minut, nikt się nie niecierpliwił, czas tam płynie inaczej. Ktoś wyjaśnił mi łamaną angielszczyzną, że Kosma wkrótce przybiegnie, codziennie jeździ do szkoły. Nie widziałam na horyzoncie żadnego domu ani osady – jedynie skały, suche porosty i oliwkowe drzewa. Wreszcie wsiadł, zasapany i uśmiechnięty, a autobus potoczył się dalej. Zastanawiam się, o czym marzył. Co chciał osiągnąć. I czy mu się udało.

To, jacy jesteśmy, zależy w dużej mierze od tego, gdzie przyszliśmy na świat. Możemy się zgadzać na rzeczywistość lub z nią walczyć, możemy powielać losy naszego środowiska lub próbować się z niego wydostać.

W tej książce spotkacie się z piętnastolatkami żyjącymi pod różną szerokością geograficzną, w rozmaitych domach. To bardzo odrębne losy i różne marzenia. Sytuacja społeczno-kulturowa, poziom zamożności społeczeństwa, regulacje prawne i zwyczajowe powodują określone ograniczenia lub ich brak,

problemy często nieznane w innych częściach świata czy w innych rodzinach. Ostrzegam Was jednak przed generalizowaniem – nie wszystkie dziewczyny w Kolumbii są podobne do Cesarii, a japońscy chłopcy do Akiego...

Życzę Wam marzeń, wyrastających daleko poza to, co na wyciągnięcie ręki, i odwagi w ich realizacji! Powtarzajcie sobie zawsze w chwilach zwątpienia: „Mogę, jeśli myślę, że mogę”.

Dziękuję mojej wspaniałej przyjaciółce, Małgosi Łukomskiej, która wraz ze mną wędrowała dzielnie po ścieżkach bohaterów tej książki, życząc Wam – na Waszych ścieżkach – równie doborowego towarzystwa.

CESARIA

Królowa samby

Cesaria jest mistrzynią samby. Nikt tak seksownie jak ona nie potrafi kręcić pupą, nie dorównuje jej w wyczuciu rytmu ani kondycji. Kiedyś wyrwę się z tej speluny – myśli – i wypłynę na szerokie wody.

Od roku Cesaria jest dziewczyną Rodriga, właściciela knajpy. Koleżanki się dziwią, że może z nim wytrzymać. Nie jest piękny, to prawda, nie jest też zabawny, ale prawie jej nie bije, Cesaria ma dach nad głową i nigdy nie jest głodna. Rodrigo pilnuje, aby klienci nie obchodzili się z nią brutalnie, kilka razy nawet nadstawiał za nią karku.

Cesaria uważa, że nic lepszego nie mogło jej spotkać. Lubi tańczyć i lubi się kochać. No, może nie ze wszystkimi, zdarzają się paskudne typy, ale każda praca ma przecież swoje blaski i cienie.

Gdyby nie knajpa Rodriga, musiałaby zarabiać na ulicy, a to niepewny chleb, no i bywa niebezpiecznie. W końcu gdyby nie on, nie poznałaby Manolita. Nigdy nie zapomni dnia, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy...

Czasami podkrada klientom pieniądze. Robi to dyskretnie i nie przesadza z sumami, zależy jej, aby się nie połapali. Ostat-

niego faceta udało się jej oskubać na pięćdziesiąt dolarów. Już dawno Cesaria nie miała tak poważnej kwoty. Połowę forsy przekazuje rodzinie – nie chce, żeby jej młodsze siostry robiły to, co ona. „Uczcie się” – powtarza im, kiedy tylko może. Paola nawet się stara, gorzej z Manuelą... Sama Cesaria ledwie umie czytać, ale Rodrigo woli, żeby była głupia. Tak ją często nazywa.

To jej się nie podoba, nie jest głupia, jeszcze mu kiedyś pokaże...

Rodrigo w ogóle jej nie płaci, czasami zabiera ją na zakupy, bywa nawet hojny. Cesaria musi ładnie wyglądać, więc kupuje jej szminki, lakiery do paznokci i mydełka, buty, pończochy, bieliznę i kolorowe szmatki. Zawsze wszystko wybiera sam. Ona nie może o niczym decydować, na początku próbowała, ale teraz już wie, że własne zdanie traktowane jest tu jako nieposłuszeństwo, a niepokornych Rodrigo karze, i to surowo.

Najbardziej jednak przeszkadza jej to, że nie wolno jej samej wychodzić. Nigdy.

Jak w więzieniu...

– Zawiozę cię, gdzie chcesz, jak będę miał czas – powtarza Rodrigo, ale ona chciałaby poplotkować z przyjaciółkami z ulicy, a co to za rozmowa, jak on sterczy obok.

Dawno nie była w domu. Od miesiąca nikt jej nie odwiedził. Pewnie nie mają kasy na dojazd – pociesza się Cesaria, chociaż lubiłaby wiedzieć, czy wszystko tam w porządku.

Jest senne popołudnie, bar świeci pustkami, Cesaria siedzi samotnie na wysokim stołku i patrzy przez okno. Na trotuarze leży rudy pies, czasami przejedzie ktoś na rowerze, staruszka w słomianym kapeluszu dźwiga wielki kosz. Nagle rozlegają się krzyki i dalekie strzały. Dziewczyna zrywa się, chce zamknąć bar, jak w takich momentach robił Rodrigo, ale jest za późno. Wpada na nią chłopak, ma przyklejoną do ciała koszulę i rozbiegane oczy.

– Schowaj to... – wtrynia jej spore zawiniątko i wybiega na ulicę.

Żaluzje opadają z chrzęstem, dziewczyna przez cienką szparkę widzi biegnących mężczyzn, potem znów słychać strzały.

Paczuszka zawinięta jest w gazetowy papier, waży z kilogram, może trochę więcej. Cesaria zamyka się w swoim pokoju i dopiero wtedy zagląda do środka. Torebki białego proszku nawet nie próbują udawać czegoś innego.

Warte są fortunę. Ktoś dobija się do baru, więc dziewczyna pospiesznie chowa paczkę w szufladzie, pod bielizną.

– Już otwieram! – krzyczy.

Żaluzja jak zwykle się zacina, dobrze, że chociaż nie ma takiego zwyczaju przy zamykaniu – myśli Cesaria z bijącym sercem. Powinien już wrócić Rodrigo. Może to być też Carlos, barman, albo któryś z klientów. Chyba że chłopak wrócił po towar. Albo ktoś widział, jak tu wpadł, uciekając... Cesaria boi się coraz bardziej.

Po butach już wie, że to dziewczyna. Białe, błyszczące botki, koronkowe pończochy, króciutka spódniczka...

– Jak ty wyglądasz?! – na widok siostry ogarnia ją złość. Mimo że za nią tęskniła, teraz ma ochotę dać jej lanie jak małemu dziecku.

Manuela się śmieje i strzela jej w nos balonową gumą.

– Miałaś się uczyć, przecież daję wam pieniądze... – Cesaria odsuwa się instynktownie, kiedy Manuela wkracza do baru i siada na stołku. Głupia smarkula – myśli Cesaria z żalem. – Nie dam jej ani centa. – Kiedy byłaś ostatnio w domu? – indaguje siostrę.

– Dzisiaj... – burczy tamta, strzelając oczami.

– Co słychać?

– Mama się zaokrągliła...

Ciekawe z kim – zastanawia się Cesaria. Straciła już rachubę w narzeczonych mamy.

Manuela wciska guziczek radia, zsuwa się ze stołka kocim ruchem i kręci biodrami w rytm samby.

Cesaria przygląda się jej agresywnemu makijażowi.

– Spadaj... – mówi łagodnie. – Nie chcę, żeby cię tu zobaczył Rodrigo... – A potem, wbrew sobie, ponieważ nie wierzy, aby pieniądze trafiły do matki, wciska do jej drobnej dłoni dziesięć dolarów. – Zanieś to do domu...

Manuela znów się śmieje.

– Zazdrosna jesteś? Boisz się, że spodobam mu się bardziej od ciebie?

Gdybym nie wiedziała, że masz trzynaście lat, dałabym ci osiemnaście, może nawet więcej – ocenia Cesaria, a potem przypomina sobie, jak sama na początku starała się wyglądać dorosłej. Teraz jej piętnaście lat jest w sam raz, w tym wieku ma się największe wzięcie.

– Nie jestem zazdrosna – mówi zgodnie z prawdą – ale to nie twój rejon. Zaraz tu przyjdą inne dziewczyny, możesz mieć kłopoty.

Dźwięki radia zostają zakłócone przez inne, te z ulicy. Cesaria staje w drzwiach, na skrzyżowaniu stoi poobijana limuzyna z megafonem na dachu. „Eliminacje do konkursu królowej samby odbędą się w Cartagena de Indias piętnastego września. Kandydatki między czternastym a osiemnastym rokiem życia proszone są...” Samochód odjeżdża, uwożąc ze sobą dalszy ciąg wiadomości.

To znak z nieba – myśli Cesaria. Piętnastego września kończy piętnaście lat. – Podwójna piętnastka, powinno mi się udać... Tylko o co, u licha, proszone są kandydatki?! Muszę się tego dowiedzieć – postanawia, podczas gdy jej wzrok wędru-

je ku kalendarzowi z panienkami. – To już za dwa tygodnie... Mam czterdzieści dolarów, jak dobrze pójdzie, zarobię nie tylko na podróż... – Nagle przypomina sobie zawiniątko ukryte w szufladzie. Gdyby to sprzedała...

Znak z nieba musiał pochodzić od babki. Raz była o krok od zwycięstwa.

„Ta, której się to uda, będzie miała wszystko...” – brzmią Cesarii w uszach jej słowa, pamięta zresztą, jak kiedyś oglądała transmisję konkursu w telewizji. Do dziś ma przed oczami dziewczynę, która wtedy wygrała, pamięta jej lśniący kostium i długie kolczyki. Twarz gdzieś się rozmyła, ale kolczyki wciąż brzęczą, a naoliwione ciało wygina się węzowym ruchem w takt muzyki.

Prawie zapomniała o obecności siostry.

– Cóż za wizyta... – z zadumy wyrывa ją głos Rodriga. Mężczyzna przygląda się Manueli pijącej piwo. Cesaria czuje skurcz niepokoju, gotów pomyśleć, że to ona jej nałapała... Rodrigo trzaska ostentacyjnie szufladką pustej kasy, przynosi wolno wzrok z jednej na drugą, uśmiecha się. Cesaria zna ten uśmiech i kuli się w sobie. – Czas na popołudniową sjęstę... – mężczyzna jednym sprawnym ruchem opuszcza żaluzje i kciukiem wskazuje im pokój na górze.

– Nie... – potrząsa głową Cesaria, a Manuela się śmieje. Wiadać, że jej w to graj. Wchodzi na schody, wolno, kołysząc szerokimi biodrami. – Nie rób tego... – Cesaria bierze Rodriga za rękę, ale ten odtrąca ją zdecydowanie.

– Mam ochotę na was obie, jasne? – szepcze, a dziewczyna już wie, że żadne perswazje ani prośby nie odniosą skutku.

* * *

Wieczorem Rodrigo jest miłszy niż zwykle, pozwala jej oglądać serial w telewizji, częstuje piwem. Niczym mnie nie przeku-

pisz – myśli Cesaria mściwie – już wkrótce cię zostawię. Nawet jeśli nie uda mi się zostać królową samby, do ciebie już nie wrócę.

– Chcesz się przejechać? – proponuje mężczyzna, bawiąc się kluczykami.

Niczym mnie nie przekupisz – powtarza w myślach Casaria i kiwa głową.

Powietrze jest parne i gorące. Wsiadają do cytrynowego forda, Rodrigo odsuwa dach i sięga po papierosa. Kiedy włącza silnik, automatycznie rozbrzmiewa radio. Nie odzywają się do siebie, samochód wolno rusza, toczy się w dół uliczki, aby za zakrętem ugrzęznąć w korku.

Skoczne dźwięki nagle przycichają. „Eliminacje do konkursu królowej samby...” – słyszy Cesaria i czuje, że się czerwieni. Całe szczęście, że Rodrigo kompletnie nie zwraca na nią uwagi, wygraża jakiemuś facetowi w sportowym samochodzie, który zajechał mu drogę. „Kandydatki między czternastym a osiemnastym rokiem życia proszone są o przesłanie opłaty uprawniającej do udziału w konkursie w wysokości dwudziestu dolarów na konto”... Cesaria otwiera torebkę, szminką czerwoną jak krew zapisuje numer wysoko na udzie. Rodrigo wysiadł z samochodu, dziewczyna kątem oka widzi, jak dopada kierowcy sportowego wozu i bierze się do bicia. Klaksony wyją, Cesaria kręci gałką radia, aby nie uronić ani słowa. Już wszystko wie, oddycha z ulgą jak po ciężkim biegu i obciąża spódnicę. Mężczyźni walczą, zbiera się grupka gapiów, dziewczyna dostrzega nagle przygarbioną postać w jaskrawej sukience, coś jest w niej znajomego, czyżby?... Bijatyka trwa na całego, więc Cesaria też wysiada z samochodu i zbliża się do kobiety.

Natasha nie jest już rumianą blondynką z niebieskimi oczami, o którą zabijali się klienci. Przybladła, wychudła...

Pewnie straciła pracę – domyśla się Cesaria, czując duszny zapach tanich perfum. Zwykle tak bywa, wcześniej czy później,

z tymi, które jechały na narkotykach. Ona sama nigdy nie spróbowałaby tego gówna, wie aż za dobrze, czym to pachnie.

– Wiesz, że wsadzili Juana? – słyszy płaczliwy głos koleżanki.

– Juana? – Cesaria marszczy brwi, nie przypomina sobie nikogo o takim imieniu.

– Mojego chłopaka – mówi Natasha. – Nie pamiętasz? Wpadłam z nim kiedyś do twojego baru.

Cesaria przypomina sobie coś jak przez mgłę. Natasha była raz u niej, to prawda, ale twarzy chłopaka nie pamięta, imienia tym bardziej. To miło, że on wciąż jeszcze ją chce... Nie podobają jej się własne myśli, ale patrząc na ponakłuwane żyły dziewczyny, nie może sobie tego wyobrazić.

– Miał komuś dostarczyć towar. Psy dostały cynk. Udało mu się uciec, ale go złapali. Jak przy nim to znaleźli... – Natasha szlocha. – Sama wiesz...

– Wiem... – przytakuje Cesaria, stara się, aby jej głos brzmiał maksymalnie obojętnie. – Kiedy to się stało?

– Dzisiaj... – jęczy Natasha. – Boję się.

Ja też się boję – myśli Cesaria. – Nie mniej od ciebie. Jeśli to on, może sprowadzić mi na głowę psy. Chyba że będzie się bał współników. To bardzo możliwe, że będzie się bał. A może wypuszczą go z braku dowodów? Tak czy owak, jest spalony. Ktoś da mu w łeb. No i wszyscy będą chcieli odzyskać towar. Jest zbyt wiele wart.

Natasha wytarła nos, wpatruje się to w Cesarię, to w złotego forda.

– Ty to masz życie... – mówi. – Udało ci się.

Jeszcze nie – myśli Cesaria. – Dopiero mi się uda.

– Dasz parę dolców? Jestem głodna... – Natasha patrzy na nią błagalnie. Cesaria potrząsa głową, jednak chwilę później robi jej się głupio, daje znajomej pieniądze i wraca do wozu.

Mężczyźni wciąż walczą.

* * *

– Już się bałam, że o mnie zapomniałeś... – Cesaria zarzuca rękę na szyję mężczyźnie w białej marynarce. Dotyka z czułością jego włosów, sztywnych od brylantyny. Jak ten Manolito pięknie pachnie! Od samego zapachu słabo jej się robi, przylega do niego ciasno. – Nie było cię cały tydzień!

Manolito się śmieje, ma piękne zęby, cały jest piękny. Cesaria dałaby wszystko, żeby należeć tylko do niego.

– Też bym tego chciał, mała... – zdejmuje jedwabny krawat i rozpina koszulę. – Ale wiesz, jakie jest życie. To nie bajka, mała. Może kiedyś, jak będziemy mieli forszę...

– Mam forszę... – Dziewczyna upewnia się, że drzwi są zamknięte, a potem wyciąga z szuflady towar.

Uśmiech Manolito znika, na czole pojawiają się krople potu.

– Skąd to masz? – szepcze.

– Wczoraj, po południu, byłam sama w barze... – zaczyna dziewczyna, mężczyzna słucha cierpliwie, Cesaria mówi i mówi, przed nim zawsze mogła się wygadać. – Myślisz, że mam szansę zostać królową samby? – patrzy mu w oczy błagalnie, bojąc się, aby nie powiedział „nie”.

On jednak kiwa głową i sadza ją sobie na kolanach.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – wskazuje na pakunek.

– Sprzedać... – mruczy Cesaria.

– Nie, mała, tylko nie to... – łądują w łóżku. – Odniesiesz to na policję jak grzeczna dziewczynka.

Cesaria siada, zdumiona.

– Zgłupiałeś?! Sądziłam, że mi pomożesz.

– Jak?

– Że to sprzedasz... Połowę forsy możesz zatrzymać dla siebie.

– Jeszcze mi życie miłe – Manolito poważnie, siada obok niej. – Mówiłaś komuś o tym? – Cesaria potrząsa głową. – Rodrigo nic nie wie?

– Nie...

– To dobrze... O której zwykle zostajesz sama?

– O drugiej... – przyznaje Cesaria.

– Jutro będę na ciebie czekał za rogiem. Weź towar i wszystkie rzeczy, na jakich ci zależy. Masz się w co spakować?

Dziewczyna przygląda mu się zaskoczona.

– Już tu nie wrócę?

– Jeśli chcesz startować w konkursie, lepiej nie. Najpierw oddamy towar na policję, dostaniesz za to dużą nagrodę i będziesz bezpieczna. A potem wpłacisz forszę na konkurs i wsadzę cię w autobus do Cartageny.

Cesaria zamyka oczy, wszystko wydaje się jej zupełnie fantastyczne, nie chce teraz tego słuchać, chce być z Manolito blisko, bliźniutko, żeby było jak zawsze, kiedy ją odwiedza.

– Dobrze... – szepcze. – Chodź...

– Spokojnie, mała... – mężczyzna znów się śmieje, bawi się jej włosami. – Mamy czas.

Wcale nie – myśli Cesaria i serce rwie jej się na strzępy. – Jeśli wyjadę, nigdy już cię nie zobaczę. Mamy tyle czasu dla siebie, co teraz.

Z baru słychać podniesione głosy. Rodrigo znów się na kogoś wścieka, coś się rozbiło – szklanka? Butelka? Dziewczyna wciska guziczek radia – samba, samba, kochają się w jej rytmie, a potem w jej rytmie tańczą. Szkoda, że to nie jest konkurs par, ach jak ten Manolito tańczy, jak tańczy!

– Pamiętaj, mała, jutro czekam od drugiej, za rogiem... – szepcze jej na do widzenia, wciskając w rękę kilka banknotów.

– Nie... – broni się Cesaria. – Mówiłam ci, że ty nie musisz...

– Ale chcę... – poprawia krawat przed lustrem. – Uważaj, żeby się Rodrigo nie domyślił, że chcesz uciec.

Kiedy wychodzi, dziewczyna zamyka starannie drzwi i staje przed szafą.

* * *

Torbę wepchnęła pod łóżko. W nocy wcale nie mogła spać, leżała nieruchomo, patrząc na bukiet sztucznych róż. Dostała je kiedyś od Manolita.

„Nigdy ci nie zwiędną...” – dźwięczą jej w uszach jego słowa. A zaraz potem te dzisiejsze: „Życie to nie jest bajka, mała...”.

Właśnie że jest – stwierdza Cesaria, uśmiechając się do marzeń. – Jeszcze się przekonasz, Manolito, że jest... Wyobraża sobie siebie w świetle reflektorów, z diamentową koroną na głowie. Nie będzie wtedy mężczyzny, który by jej nie pragnął. Wyobraża sobie, jak prosto po zejściu ze sceny dzwoni do Manolita i co mu mówi. Jego zaskoczenie i szczęście.

Rodrigo pochrapuje, Cesaria przenosi wzrok na silny męski kark. Przypomina sobie wczorajszą scenę z siostrą i zaciska pięści. Nigdy mnie już nie zobaczysz – powtarza bezgłośnie do tego karku, do przetłuszczonych włosów, do uszu nieproporcjonalnie drobnych, z których sterczą śmieszne kępki.

Zdrzemnęła się trochę, gdy już zaczęło świtać. We śnie uciekała, ściskając pod pachą coś zawiniętego w gazetowy papier. Za nią sadziła sfora psów. Małych i dużych, na ogół kundli. „Daj im to, inaczej nie przestaną cię ścigać. Czują krew” – tłumaczył jej Rodrigo, jadący obok w żółtym fordzie. „Nie dam!!!” – krzyknęła i wtedy nagle pakunek wypadł jej z rąk, a spod papieru wyłoniła się głowa Manolita.

Obudził ją własny krzyk. Była mokra od potu.

– Co się stało? – ziewnął Rodrigo, unosząc się na łokciu.

– Nic... – wychrypiała. – Miałam straszny sen...

* * *

Myślała, że już nigdy nie wyjdzie. Minuty dłużyły się w nieskończoność, zdawało się jej kilka razy, że zegarek stanął, przykładała go do ucha lub patrzyła na wskazówki, czy się przesuwają.

– Spieszysz się gdzieś? – Rodrigo złapał w lustrze jej gest.

– Nie... – potrząsnęła głową. – Po prostu mi się nudzi.

– Postaram się zapewnić ci jakąś rozrywkę... – mrugnęła do niej porozumiewawczo. – Przyjechało paru kumpli, chętnie cię poznają. Przygotuj się.

Zobaczyła z ulgą, że sięga po kluczyki. Carlos poszedł już na sjęstę, jeśli Rodrigo też wyjdzie, będzie wolna.

Poczekwała, aż ruszy, dopiero potem zgarnęła z łazienki resztkę kosmetyków i zniosła torbę.

Dotarła za róg o wpół do trzeciej, umierając ze strachu, że Manolito już odjechał albo że nie mógł przyjść.

Jednak był, rozwalony w niedbałej pozie, czytał za kierownicą gazetę.

– Już dobrze, mała, już dobrze... – roześmiał się, kiedy zmoczyła mu koszulę łzami radości. – Masz towar, tak? – spytał, patrząc jej w oczy.

Kiwnęła głową.

– Niczego nie brakuje?

– Nie...

– To dobrze, mądra dziewczynka...

Ruszył. Po chwili jechali już w nieprzerwanym strumieniu samochodów.

– Rodrigo zawsze mi mówił, że jestem głupia – wyrwało jej się.

– Mylił się, mała... – oderwał na chwilę dłoń od kierownicy i poklepał ją po udzie. – Bardzo się mylił.

* * *

W komisariacie za biurkiem otyły mężczyzna stuka w klawisze komputera. Obok piętczą się papiery, te, które są najwyżej, wprawia w łagodny ruch wiatrak, kręcący się pod sufitem.

– Cześć, Fernando... – Manolito trzyma Cesarię za rękę, jakby się bał, że ucieknie, albo jakby chciał dodać jej otuchy. Ona ma w dłoni paczkę. – Ta pani ma coś dla ciebie... To sprawa poufna. Moglibyśmy przejść gdzieś dalej?

Fernando przenosi wolno wzrok z Manolita na pakunek w gazetowym papierze, cicho gwizdże i pokazuje im pokoik w głębi. Jego miejsce przy komputerze zajmuje starszy wąsaty mężczyzna.

– Opowiedz, mała, jak to było... – dodaje jej odwagi Manolito, a Cesaria siada blisko, bliźniutko niego i zaczyna mówić.

* * *

Znów siedzą w samochodzie, tylko Cesaria, zamiast kilogramowej paczki, trzyma plik banknotów. Nigdy nie widziała tylu pieniędzy jednocześnie. Nawet w barze, kiedy był dobry utarg.

– Masz... – Manolito podaje jej płaską torebeczkę, całą z koralików. Jest na niej serce, kwiaty i rajski ptak.

Cesarii wilgotnieją oczy, starannie wkłada do niej banknoty, a potem wodzi palcem po różowej podszewce.

– Prześliczna, dziękuję... – wzdycha i nagle poważnieje. – Kiedy wygram konkurs, będziemy mieli jeszcze więcej forsy.

– Kupię ci wtedy nową, bo w tej się nie zmieszczą... – śmieje się Manolito.

Teraz już śmieją się oboje.

– *Kupi mi nową, kupi mi nową* – Cesaria śpiewa bezgłośnie. – Skoro tak powiedział, to znaczy, że jeszcze go zobaczę!

Z radia płynie samba, życie jest piękne i pełne niespodzianek!

Są już coraz bliżej dworca, mężczyzna zerka na złoty zegarek.

– Autobus odjeżdża za kwadrans, musimy się pospieszyć – mówi, a kiedy się zatrzymują, wyjmuje z kieszonki starannie złożoną karteczkę. – Tu masz nazwę i adres hotelu...

– W Cartagenie mieszka moja ciotka...

– Nieważne. Nikt nie powinien wiedzieć, gdzie jesteś. Przy najmniej na razie.

Manolito wysiada, bierze jej torbę i rusza w stronę dworca. Cesaria ledwie może za nim nadążyć. Przedzierają się przez gwarny tłum, autobus już na nią czeka.

* * *

Lustro w jej pokoiku jest zbyt małe, aby mogła się cała obejrzeć. Najpierw przymierza pióra – błękitno-zielone, kołyszają się nad jej głową, jakby mówiły: „Tak, tak, dobrze wyglądasz, mała”. Potem karnawałowe bikini – mieni się cekinami, dobrze podkreśla sniade ciało. Aby zobaczyć nogi w brokatowych bucikach, Cesaria wspina się na krzesło.

Z tymi butami to był największy kłopot. Przymierzyła chyba z pięćdziesiąt par – musiały pasować do stroju, no i być na tyle wygodne, aby mogła w nich wiele godzin tańczyć.

„Tancerka musi się czuć w swoim stroju swobodnie, nic nie może jej przeszkadzać ani uwierać” – przypomina sobie słowa babki.